

Polacy!

Oddawna oczekiwana godzina wybiła. Oddziały Armii Krajowej walczą z najeźdźcą niemieckim we wszystkich punktach Okręgu Stołecznego.

Wzywam ludność Okręgu Stołecznego do zachowania spokoju i zimnej krwi we współdziałaniu z walczącymi oddziałami i równocześnie zarządzam:

1) Poległych zarówno Polaków jak i Niemców, po rozpoznaniu, grzebać prowizorycznie – dokumenty zaś przechować i na ich podstawie zgłosić.

2) Wszelkie samosądy są zakazane.

3) Wrogowie Narodu Polskiego Niemcy i Volksdeutsche, będą ukarani z całą surowością prawa przez właściwe sądy. Tymczasem należy ich nieszkodliwić, zatrzymując w zamknięciu do dyspozycji ujawniających się władz bezpieczeństwa.

4) Mienie władz i obywateli niemieckich należy zabezpieczyć protokolarnie w każdym domu.

Za należyte wykonanie powyższego, jak również za ład i porządek w poszczególnych domach są odpowiedzialne lokalne organy OPL i Straży Porządkowej.

W imieniu:
OKR. DELEGATA RZĄDU
NA M. STOLECZNE WARSZAWĘ
KONRAD CIEŚLAK

KOMENDANT OKR. STOLECZNEGO
ARMII KRAJOWEJ

Warszawa, dn. 1 sierpnia 1944 r.

**W 81. rocznicę wybuchu
Powstania Warszawskiego
publikujemy wspomnienia
prof. dr med. Haliny
Odrowąż-Szukiewicz
i Henryka Łagodkiego.**

Z MŁODZIEŃCZYM ZAPALEM

Pierwsze dni Powstania upływają w nastroju zachłystywania się wolnością. Z głębokich zakamarków wyciągnięto pilnie dotąd skrywane białe-czerwone chorągwie i radioaparaty. W studniach podwórek wielopiętrowych kamienic rozbrzmiewa z okien muzyka i komunikaty radia londyńskiego. Powiewają zatknięte nad bramami flagi narodowe.

Nie tylko sprzęty wydobywa się z ukrycia. Ujawniają się także ludzie. Do naszego punktu przychodzi starsza pani. Prosi o zmianę opatrunku jej siostrzeńcowi. Biorę torbę sanitarną,

idę z nią do domu przy Wspólnej 65. W mieszkaniu leży młody chłopak z postrzałem uda. Rana z okresu przedpowstaniowego. Otrzymana w partyzantce? W akcji dywersyjnej? Nie pytam. Stary nawyk konspiracyjny działa nadal. Umawiam następne terminy opatrunków. Ciotka oddycha z ulgą: *Jakie to szczęście, że jesteśmy w dzielnicy powstańczej. Wreszcie mogę przestać lękać się o niego.*

Zgłasza się także do nas mężczyzna w wieku trzydziestu kilku lat – smukły, ciemne, krótko ostrzyżone włosy, pociągła, inteligentna twarz.

Jest lekarzem, stawia się do pracy. Oddycha z ulgą, że może wreszcie wyjść na światło dnia. Jest z pochodzenia Żydem.

Jako oficer rezerwy brał udział w wojnie 1939 r. W początku okupacji został aresztowany i przewieziony na Pawiak. Tam rozpoznano w nim Żyda i skazano na śmierć. Z grupą innych więźniów został



wywieziony w ruiny w pobliżu getta i rozstrzelany. Po strzale upadł, stracił władzę we wszystkich kończynach, lecz jeszcze na krótko zachował świadomość. Gdy Niemiec, dobijający rannych, kopnął go, sparaliżowany więzień przetoczył się jak martwy i to go uratowało. Gdy się ocknął, była noc. Leżał w tym samym miejscu, wśród trupów. Z trudem doczłopał się do getta. Żydzi zaopiekowali się nim. Rana postrzałowa szybko się wygoiła, po czym umożliwiono mu wydostanie się z getta na furmance ze śmieciami. Znalazł schronienie w jednym z domów przy Wspólnej i od tamtej pory nie opuszczał mieszkania.



Patrol sanitarny Wojskowej Służby Kobiet na ul. Moniuszki 9.
Fot.: Eugeniusz Lokajski/domena publiczna.

Dokończenie na str. 4-6 ➔

Człowiek ten, niezwykle spokojny i kulturalny, miał kapitalne poczucie humoru z domieszką cynizmu. Wydawało się poza tym, że jest kompletnie pozbawiony uczucia lęku, jakby tamto emocjonalne przeżycie własnej śmierci wypaliło w nim całkowicie instynkt samozachowawczy.

Pewnego razu w czasie nalotu, widząc ogromne zdenerwowanie młodej łączniczki, usiadł przy niej i spytał z odcieniem kokieterii w głosie: *Panno Zosiu, czy chciałaby pani być koło mnie pochowana?*

Nie przeżył Powstania. W drugiej połowie sierpnia, podczas pożaru domu przy Wspólnej 61, gdy ewakuowano już mieszkańców, kapitan „Jastrzębiec”, patrząc, jak ogień wdziera się do jego mieszkania, westchnął z żalem: *Jednego mi szkoda, że spłoną na-*

ją się „gołębiarze” (niemieccy strzelcy wyborowi, którzy w cywilnych ubraniach przedostają się na dachy dzielnic powstańczych i pojedynczymi strzałami celują w naszych żołnierzy i ludność cywilną). Biją móżdziejce i działą kolejowe. To ostatnie rozpoczyna ostrzał z samego rana. Ogromne pociski nadlatują tuż nad domami z nagłą narastającym, potężnym szumem, przechodzącym w świst, a po chwili dobiega głuchy grzmot walącego się domu.

Niemcy z pocztą przedostają się przez strefę niczyją w rejonie uliczki św. Barbary i atakują kilkakrotnie naszą linię z domów po północnej stronie Wspólnej. Z naszych pozycji na pierwszym piętrze lecą na nich granaty i butelki z benzyną. Mistrzem w celnych rzutach jest podchorąży „Kuba”,

Ataki niemieckie od tej strony ustają, ale na wieżycze budynku na Koszykach zasadza się niemiecki strzelec wyborowy. Od strony Ogrodu Pomologicznego podjeżdża czołg i przez kilka dni bije w narożnik Wspólnej i Emilii Plater na poziomie parteru, aż dom jak pocięty wali się w gruzy i otwiera drogę do placówek powstańczych. Następuje natychmiastowa ewakuacja ludności cywilnej i sanitariatu z czworoboku ulic – Wspólna, Emilii Plater, Hoża, Poznańska. Zostają tylko oddziały powstańcze.

Najmłodszą łączniczką w naszym rejonie była trzynastoletnia „Madzia”. Jej jedenastoletni brat płatał się przy oddziale powstańczym gdzieś w okolicy Pięknej. Dzieci co parę dni wpadały do domu na rogu Marszałkowskiej i Pięknej, aby pokazać się matce, że żyją i są zdrowe. Pewnego dnia „Madzia” przybiegła do nas z roziskrzonym wzrokiem: *Mój brat* – wołała z dumą i zachwytem – *mój brat cisnął butelką z benzyną i zapalił niemiecki czołg!*

Któregoś sierpniowego popołudnia szukałam porucznika „Mariana Sylwestra”. Był to niemłody oficer, jednooki, z twarzą pociętą bliznami. W pierwszych dniach Powstania przez kilka godzin ratowaliśmy go na punkcie przy Wspólnej ze stanu skrajnego wyczerpania po dwóch dobach spędzonych na wysuniętej, odciętej placówce, bez jedzenia i bez snu. Potem spotykaliśmy się wielokrotnie, najczęściej mijając się w biegu. W czasie okupacji szkolili podchorążych. Żył się z nimi. Był ich dowódcą. Twardy, doświadczony żołnierz teraz głęboko i boleśnie przeżywał rosnące z każdym dniem straty w szeregach swoich chłopców.

Przekopami piwnicznymi wbiegłam na tylne podwórze posesji przy Poznańskiej 12, a następnie do dużej sali – świetlicy powstańczej. Tam można było spotkać porucznika. Nie zastałam go jednak. Dziewczęta i chłopcy stali grupkami, siedzieli na parapetach okien, na krzesłach i na podłodze. Jedni odpoczywali po akcji, inni oczekiwali na wymarsz, gawędząc między sobą. W głębi, na jednostopniowym podwyższeniu, stał fortepian. Zza otwartych okien dolatywał szum sa-



Pierwsze dni powstania. Fot.: NAC.

sze stare rodzinne portrety. Lekarz spytał: *Te, co wisały w jadalni? Zaraz je przyniosę* – i skoczył w płomienie. Nie dobiegł. Zwęglona belka zwała się na głowę. Zmarł w czasie trepanacji.

Południowe Śródmieście nie przeżywa gehenny, która kolejno dotknęła Wolę, Starówkę, Czerniaków, a nawet Śródmieście Północ, ale i nad nami krążą stukasy, padają bomby zapalające. Niemcy prują z broni maszynowej po dachach płonących domów, raniąc ludzi gaszących pożary. Wiele strat wyrządzają granatniki. W rejonie Marszałkowskiej, Wilczej i Kruczej cza-

przedwojenny marynarz. Ale w domach po przeciwległej stronie są jeszcze Polacy. W związku z tym pewnej nocy otwieramy zabezpieczoną poprzednio bramę Wspólna 61. Z płyt chodnikowych i worków z piaskiem szybko powstaje barykada ochronna – do bramy Wspólna 62. Pracują powstańcy i członkowie komitetów blokowych, mężczyźni i kobiety. Wszyscy zgrani, jakby się znali od dawna. Powstańcy ewakuują ludność z parzystej strony ulicy do dzielnicy polskiej, po czym dom nr 62 płonie, barykada zostaje zlikwidowana, brama umocniona na nowo.

molotów, dalekie detonacje bomb i dużo bliższe granatników, suchy szczekot urywanych serii z broni maszynowej.

W pewnej chwili szczupły chłopak w ciemnym kombinezonie podszedł do fortepianu, siadł na taborecie, uniósł wieko klawiatury. Zagrziała Etiuda Rewolucyjna, drapieżna i gniewna. Wypełniła salę i niosła się przez otwarte okna, spleciona z otaczającą kano nadą. Zamilkła sala. Spod palców grającego biegła pieśń zbuntowana, groźna, czysta, piękna. Zasluchałam się w nią na całe życie. Stała się dla mnie symbolem Powstania. Odtąd, ilekroć ją słyszę – choćby najlepiej wykonaną – jest to już tylko echo tamtej niepowtarzalnej Etiudy...

Hanna Odrowąż-Szukiewicz

Prof. dr med. Hanna Odrowąż-Szukiewicz (1916-2003) brała udział w wojnie 1939 r. w służbie zdrowia Ar-



*Zdobycza Pantera należąca do plutonu pancernego „Wacek” pod dowództwem Wacława Micuty.
Fot.: Juliusz B. Deczkowski/domena publiczna.*

mii „Modlin”; podczas okupacji pracowała w warszawskich szpitalach – 1 Okręgowym i Ujazdowskim. W cza-

sie Powstania Warszawskiego służyła w Wojskowej Służbie Kobiet.

REDUTA OBRONNA

„Kurza Stopka” to używana przez powstańców nazwa wysuniętego posterunku na ulicy Towarowej róg Siennej. Razem z „Monetą” pełniliśmy tu często służbę. Musieliśmy obserwować ulicę Towarową, teren tzw. „Syberii”, na której znajdowały się magazyny i tory kolejowe. Z tamtej strony Niemcy atakowali naszą linię obrony.

Posterunek mieścił się na pierwszym piętrze małego budynku firmy budowlanej. Mebli ani innych sprzętów w nim nie było. Tylko jeden tapczan, z którego wystawały sprężyny, tak że nie można było w żaden sposób się położyć i odpocząć.

Lubiliśmy nawet ten posterunek. W dzień było tu fajnie, gorsze były noce. Trzeba było wówczas czuwać i obserwować teren przez lornetkę, bo wtedy – kiedy posterunki były uśpione – Niemcy najbardziej atakowali. Na „Kurzej Stopce” przeżyliśmy z „Monetą” dwa ataki niemieckie. Niemcy chcieli za wszelką cenę zdobyć ten posterunek i go zniszczyć, bo im bar-

dzo przeszkadzał. W dzień ich ataki się nie udawały, nie mogli dotrzeć nawet na drugą stronę ulicy, zawsze byli z wielkimi stratami spychani na własne pozycje.

Zdarzył się nam taki wypadek niemiecki. Mniej więcej około północy podkradli się po cichutku pod „Kurzą Stopkę” i chcieli zaatakować. Trudno powiedzieć, ilu ich było, ale z pewnością nie była to liczna grupa, prawdopodobnie tylko zwiad. Zaniepokoiły nas szmery dochodzące z parteru – Niemcy próbowali sforsować okno, które było obłożone workami z piaskiem i obite deskami.

Jak później stwierdziliśmy, część desek została zerwana, a kilka worków z piaskiem zostało zepchniętych do środka pokoju. Parteru nikt nie pilnował, jednak zawsze byliśmy czujni i często jeden z nas schodził na dół i nadśluchiwał.

Natychmiast zarządziliśmy alarm. Wtedy Niemcy wrzucili do środka kilka granatów, które nie raziły nikogo, bo wewnątrz nikogo nie było, a my byliśmy



bezpieczni na piętrze. Z tego też miejsca zaatakowaliśmy Niemców. Nasi koledzy, słysząc wystrzały i wybuchy, szybko pospieszyli nam z pomocą. Nasza brawura i młodość zrobiły swoje. Atakowaliśmy z krzykiem nacierających Niemców, którzy myśleli, że posterunku pilnuje duża grupa powstańców.

Niemcy zostali zaatakowani z trzech stron – od strony fabryki Bormana, magazynów Hartwiga i „Kurzej Stopki”. Zostawili trzech zabitych, których pozwoliliśmy im zabrać następnego dnia. Koledzy szybko, jak to było możliwe, zorganizowali wyprawę po broń, która była bardzo pożądana – wielu nie posiadało własnej i chodzili na posterunki z pożyczoną. Niemcom zabierano czasem dobre buty – saperki.

Podczas drugiego ataku na placówkę był z nami strzelec „Czarny”. Był to bardzo silny atak – musiały nas atakować ze dwa plutony. Granatów powstańczej produkcji – woreczkowych obronnych – mieliśmy pod dostatkiem.

Granaty były wykonane w ten sposób, że do uszytych z tkaniny woreczków wkładano drobne żelastwo, materiał wybuchowy i zapalnik. Nie były one zbyt skuteczne, ale cóż było robić. Nie baliśmy się śmierci, była dla nas obojętna. Baliśmy się natomiast ciężkiego ranienia. Ja byłem już dwukrotnie ranny i nie chciałem znaleźć się ponownie w szpitalu.

W czasie tego szturmu niemieckiego zostaliśmy wsparci przez kolegów, nadciągających od strony fabryki Bormana i magazynów Hartwiga. Szybko zbiegliśmy na parter, pozostawiając na górze „Czarnego”. Zaatakowaliśmy Niemców od podwórza. Huk, dym, silne odgłosy wybuchów, tak że w pierwszej chwili trudno było się zorientować w sytuacji. Przez pewien czas Niemcy wstrzymali ostrzał wzdłuż ulicy Towarowej ze względu na atakujący oddział

niemiecko-ukraiński. My z tego skorzystaliśmy i zaatakowaliśmy ich znie-nacka od tyłu, czego się nie spodziewali. Wtedy zaczęli uciekać w panice, porzucając broń. Nie mam pojęcia, ilu wtedy zostało ich zabitych, ale po naszej stronie było tylko dwóch rannych, wśród nich „Czarny”. Rzucił granat



Żołnierze ze zgrupowania „Żniwiarz”. Fot.: NAC.

przez okno tak nieszczęśliwie, że ten uderzył w futrynę i wybuchł w pokoju. Natychmiast zawiadomiliśmy sanitariuszki, które przybyły z noszami, oczyściły mu rany, założyły opatrunki i pod gradem kul wyniosły go do szpitala na ulicę Śliską. Po długim pobycie w szpitalu „Czarny” poprosił, aby zwolniono go do domu, gdzie będzie

miał zapewnioną opiekę. Nie wrócił jednak do oddziału.

We wrześniu zostaliśmy przeniesieni na posterunki Pańska 105 i Pańska 108. Któregoś dnia wracaliśmy bardzo zmęczeni z placówki obronnej Pańska 108 na kwaterę przy ulicy Śliskiej 50, aby odpocząć i nabrać sił. W połowie drogi, na Żelaznej 37, gdzie

było przejście przez jezdnię pod torami tramwajowymi, nastąpił atak tzw. „krów” na Śliską i Pańską. Przyspieszyliśmy kroku. Pod ostrzałem przebiegliśmy Twardą i Sienną, docierając do Śliskiej. Przed nami gruzy, a na nich widzimy ludzi biegnących z noszami. Nagle atak ustał. Powoli opadał kurz i dym. To, co zobaczyliśmy przerosło nasze wyobrażenie. Budynek naszej kwatery i kwatermistrzostwa „Chrobry II” leżał w gruzach, a spod nich wydobywały się jęki rannych, zasypanych żołnierzy i cywilów. Tam był też „Czarny”. Właśnie wtedy, gdy wyzdrowiał i miał chęć wrócić do oddziału, „Czarny” zginął. Ja podczas akcji ratowniczej zostałem zasypany i trafiłem do szpitala.

Henryk Łagodzki

Henryk Łagodzki (1927-2012) ps. „Orzeł” był żołnierzem zgrupowania AK „Chrobry II” 1 batalion 2 kompania.



Żołnierze batalionu „Chrobry II”. Fot.: NAC.

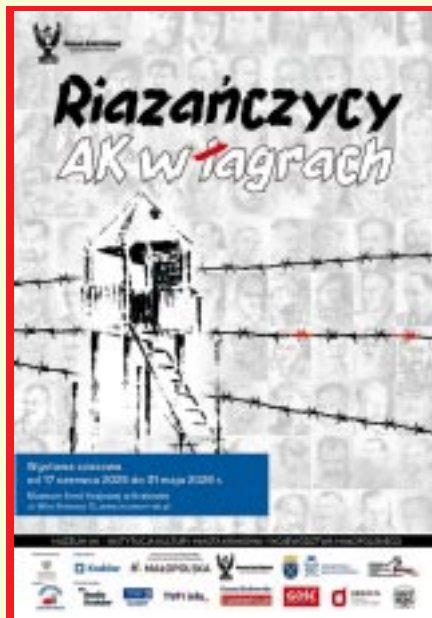
O TYM WARTO WIEDZIEĆ

WMuzeum Armii Krajowej w Krakowie odbył się 17 czerwca wernisaż wystawy zatytułowanej „Riazańczycy. AK w łagrach”, opowiadającej o losach żołnierzy AK więzionych w obozie NKWD w Riazaniu w latach 1944-1947, ofiar milczenia, które trwało przez dekady. Wystawa jest dedykowana wszystkim, którzy przeszli piekło sowieckich łagrów, a szczególnie tym, którym nie było dane wrócić do wolnej Polski.

Do łagru NKWD nr 179 w Riazaniu-Diagilewie, 200 km na południowy wschód od Moskwy, pierwszą grupę akowców – z Lubelszczyzny – przywieziono w sierpniu 1944 r. Potem doszły transporty z Wilna, Brześcia nad Bugiem i Lwowa oraz 1,5 tys. akowców przetrzymywanych wcześniej w obozie w Ostaszkowie. W latach 1944-1947 przebywało tam ok. 3 tys. żołnierzy AK. Riazański łagier NKWD był przeznaczony dla kadry dowódczej Armii Krajowej oraz lokalnych Delegatów Rządu. Trafili tam m.in.: komendant Okręgu Wilno-Nowogródek płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, komendant Obszaru Lwów płk Władysław Filipkowski „Janka”, komendant Okręgu Lublin płk Kazimierz Tumidajski „Marcin”, dowódca 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty AK gen. Ludwik Bittner „Hal-ka”, Delegaci Rządu: na województwo białostockie – Józef Przybyszewski i lubelskie – Władysław Cholewa.

Na otwarciu ekspozycji obecni byli krewni więźniów riazańskiego obozu, członkowie organizacji i stowarzyszeń kombatanckich, przedstawiciele władz miasta i województwa, krakowskich jednostek wojskowych, nauczyciele i młodzież szkolna, poczty sztandarowe.

Zabierając głos, dyrektor Muzeum AK dr Jarosław Szarek podkreślił, że: *Ta wystawa upamiętnia tych wszystkich, którzy pozostali na sowieckiej ziemi. Ten łagierny los Armii Krajowej, wpisanie się w długi ciąg naszej historii, jaki symbolizuje to, co nazywamy Sybirem – nie tylko kraina geograficzna, ale zesłanie w głąb Rosji... to doświadczenie*



NIEZWYKŁA WYSTAWA W MUZEUM AK W KRAKOWIE



Fot. Muzeum AK.

dotykało tych wszystkich naszych rodaków i przodków, którzy nie godzili się z odebraniem nam niepodległości. Armia Krajowa na tym szlaku zajmuje miejsce szczególne.

O przygotowywaniu wystawy mówił dr hab. Adam Świątek, prezes Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, który wskazał, że: *Wystawie towarzyszy bardzo cenna pamiątka – katalog... Przeczytamy w nim świadectwa pobytu więźniów obozu w Riazaniu, są też dwa teksty opisujące historię obozu i sylwetkę Jerzego Polaczka, dzięki spuściźnie którego ekspozycja powstała. Znalazły się tam także wspomnienia Jerzego i Wojciecha Habeli, które są bezpośrednim świadectwem więźnia i jego syna opowiadającym o życiu w obozie.*

Ekspozycja została przygotowana w oparciu o materiały zebrane przez jednego z więźniów, Jerzego Polaczka (1919-1997), mieszkającego po wojnie w Krakowie, które w 2001 r. jego rodzina przekazała do Biblioteki Jagiellońskiej. Na wystawie są prezentowane rysunkowe portrety więźniów, wykonane w obozie przez Mieczysława Skrzypińskiego i Jana Ptaszyńskiego, oraz przedmioty osobiste więzionych – dewocjonalia, papierosnice, ryngrafy, części garderoby.

Swoimi wspomnieniami podzielili się członkowie rodzin akowców przetrzymywanych w sowieckich obozach – Anna Józwik, urodzona w łagrze w Borowiczach w Rosji (jej ojciec postrzelony w głowę, cudem ocalał od śmierci w Katyniu), prof. Wojciech Habela, syn przetrzymawanego w Riazaniu żołnierza kontrwywiadu Okręgu Lwów ppor. Jerzego Habeli „Konrada”, oraz prof. Stanisław Krawczyński, urodzony w ZSRR, syn wywiezionego do łagru żołnierza AK Wiesława Krawczyńskiego, studenta Politechniki Lwowskiej.

Wojciech Habela wystąpił z krótkim programem artystycznym – zaśpiewał dwie pieśni i zadeklamował patriotyczny wiersz.

Wystawę można oglądać do końca maja 2026 r. Red.



ZIELONA GÓRA

Od kwietnia do maja w kilku lubuskich szkołach przeprowadzono konkurs historyczny *Dziękujemy Wam Polacy! Żołnierze generała Maczka wczoraj i dziś*. Organizatorami konkursu byli: Lubuski Zarząd Wojewódzki Związku Kombatantów RP i BWP oraz Zespół Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego w Zielonej Górze. Patronat nad konkursem objął Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu, był też fundatorem nagród dla uczestników. Dodatkowe nagrody – bony подарunkowe

ufundowali: członek jury Joanna Ogińska oraz prezes LZW ZKRPiBWP Jacek Ogorzałek.

Gala finałowa Konkursu odbyła się 16 maja 2025 r. w ZS i PKZ w Zielonej Górze. Program artystyczny i prowadzenie gali finałowej przygotowali uczniowie szkoły.

Jury konkursu w kategorii prac multimedialnych przyznało 1 miejsce **Amelii Górnej**, drugie **Joannie Tymczy** oraz wyróżniło prace **Nikoli Szerenos** i **Juli Zaluskiej**; w kategorii prace plastyczne nie wyłoniono zwycięzców, przyznano

tylko specjalne wyróżnienie dla **Artura Sokoła**, za innowacyjne podejście do historii z wykorzystaniem nowych technologii; podobnie było w kategorii prac pisemnych – uhonorowano tylko pracę **Krzysztofa Ksiuka**.

Bez osobistego zaangażowania nauczyciela **Sławomira Tomczuka** konkurs i jego oprawa byłyby na pewno o wiele skromniejsze. Osobne podziękowania należą się dyrektor szkoły dr **Bożenie Boguckiej**, która od lat wspiera współpracę uczniów ze środowiskami kombatanckimi.

Związek Kombatantów reprezentowali prezes Lubuskiego Zarządu Wojewódzkiego Jacek Ogorzałek oraz kierownik biura Teresa Rudzka.

Kolejny konkurs odbędzie się w listopadzie br.

J. O.



Fot.: Marta Cetner uczennica ZS i PKZ w Zielonej Górze.



Polski Czerwony Krzyż rozpoczął realizację zadania publicznego Świadczenie i organizacja usług opiekuńczych dla kombatantów, w tym Żołnierzy Powstania Warszawskiego finansowanego ze środków otrzymanych od Urzędu Do Spraw Kombatantów i OR.

Projekt jest realizowany od 1 czerwca do 30 listopada 2025 r. na terenie m.st. Warszawy oraz w okolicznych miejscowościach poprzez świadczenie usług opiekuńczych w domach 10 podopiecznych. Pomoc obejmuje zaspokojenie codziennych, niezbędnych potrzeb umożliwiających życie naszych podopiecznych w warunkach odpowiadających godności człowieka. Zapewnia również opiekę higieniczną podopiecznych, jak również otoczenia, w którym przebywają. Udzielanie pomocy przez Siostry PCK pozwoli kombatantom na prawidłowe funkcjonowanie w społeczeństwie. Przyczynią się do



tego kontakty z otoczeniem, wspólne spacerowanie, ćwiczenia ruchowe, czytanie. Siostry PCK będą również zamawiać wizyty lekarskie, załatwiać sprawy urzędowe, pomagać w kontaktach z instytucjami użyteczności publicznej, wspierać w korzystaniu ze świadczeń zdrowotnych oraz w zakupach niezbędnych leków zaleconych przez lekarza, pomagać w dotarciu do podmiotów prowadzących działalność leczniczo-rehabilitacyjną.

Dzięki finansowaniu zrealizowanych zostanie 1540 godzin opieki domowej przez Siostry i Braci PCK. Całkowity koszt zadania publicznego to 75 000 zł.

SURAŻ

6 lipca, burmistrz Suraża Henryk Łapiński, Rada Miejska oraz rodzina kpt. Antoniego Jabłońskiego zorganizowali patriotyczną uroczystość w 10. rocznicę śmierci żołnierza 1DP im. Tadeusza Kościuszki, zdobywcy Berlina. Kpt. Antoni Jabłoński wraz z kolegami artylerzystami zawiesił 2 maja 1945 r. polską flagę na Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie.

Warto przypomnieć Jego sylwetkę i szlak bojowy, który wiódł na ulice Berlina. Urodził się w sierpniu 1918 r. w Surażu, w rodzinie chłopskiej. W 1939 r. został wcielony do Armii Czerwonej i wywieziony do Borisoglebska. W szeregach radzieckiego wojska walczył z Niemcami pod Briąnskiem, gdzie został ranny. Po rekonwalescencji został skierowany do pracy przymusowej przy budowie fabryk zbrojeniowych na Uralu. W 1943 r. wstąpił do 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i jako telegrafista w 7 baterii dywizyjnego 1 Pułku Artylerii Lekkiej przeszedł cały szlak bojowy, od bitwy pod Lenino zaczynając, a na operacji berlińskiej kończąc. Kiedy 27 kwietnia 1945 r. dotarł ze swoją baterią do centrum Berlina, toczyły się jeszcze ciężkie walki. Chroniąc się przed ostrzałem, noc z 1 na 2 maja spędził z kolegami pod schodami wewnątrz Kolumny Zwycięstwa. O świcie, kiedy po krętych schodach weszli na

szczyt Kolumny, dowódca zdecydował, by płaty białego i czerwonego spadochronu zszyć telefonicznym kablem i w ten sposób wykonać polską flagę. Zatknięta w jakże symbolicznym miejscu, wieściła nasze zwycięstwo.

Po zakończeniu działań wojennych wrócił do rodzinnego Suraża, gdzie przez wiele lat pracował jako listonosz. Dużo czasu poświęcał także na działalność społeczną. W 2008 r. kpt. Antoni Jabłoński został Honorowym Obywatel Suraża za bohaterstwo, patriotyzm i wieloletnią obecność w życiu społeczności miasta. W swojej „małej ojczyźnie” dożył sędziwego wieku i w 2015 r. spoczął na miejscowym cmentarzu.

Lista Jego bojowych odznaczeń jest długa – są wśród nich m.in.: Order Krzyża Grunwaldu III klasy, Krzyż Walecznych, Krzyż Bitwy pod Lenino, „Medal za Warszawę 1939-1945”, „Medal za Odrę, Nysę, Bałtyk”, „Medal za udział w walkach o Berlin” oraz medal „Za Zdobycie Berlina”.

Obchody rocznicowe rozpoczęły się przy grobie kpt. Antoniego Jabłońskiego, przy którym wartę honorową zaciągnęli żołnierze z 18 Białostockiego Pułku Rozpoznawczego im. gen. bryg. Nikodema Sulika. W imieniu Stowarzyszenia Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców zebranych przywitał prezes gen. dyw. Piotr Czerwiński, po czym na płycie grobu złożono wiązanki i zapalono znicze. Następnie w kościele pw. Bożego Ciała odprawiona została msza św. w Jego intencji, którą uświetniły pocztą sztandarowe miejscowej Straży Pożarnej i szkoły. Przed nabożeństwem zebranych powitał burmistrz Suraża, a sylwetkę i szlak bojowy kapitana przypomniał wiceprezes SORK gen. bryg. Zenon Poznański. Uroczystość zakończyło spotkanie w Parku im. kpt. Jabłońskiego, gdzie znajduje się Pomnik w 10. rocznicę zwycięstwa nad Rosją pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego i tablica poświęcona kpt. Jabłońskiemu. Społeczność Suraża, z burmistrzem Henrykiem Łapińskim na czele, jak i Rodzina kpt. Jabłońskiego, w tym Jego syn Józef, wierni są zasadzie: *tak długo żyje człowiek, jak długo żyje pamięć o nim*. Doceniając starania, by pamięć o kpt. Jabłońskim żyła w sercach kolejnych pokoleń mieszkańców Suraża, Stowarzyszenie Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców uhonorowało burmistrza Henryka Łapińskiego pamiątkowym „Krzyżem SORK”, a Zarząd Główny ZKRPIBWP – Józefa Jabłońskiego medalem „Za Zasługi dla ZKRPIBWP”. Pod pomnikiem i tablicą złożono liczne wieńce i wiązanki kwiatów.

Elżbieta Sadzyńska

